

Wojskowy Szpital
ul. Podmuraz 28 81-400
fapak@wp.pl
tel. 25 127 486 0
KRS 000000000
210901566

8.04.2004v.



Wspomnienie z Eudokija
akowski, to z. osob. Mejka Zawacki Jan
poza Pomorze

Jan Szewc

0-380 Gdańsk Okna

**Toruń
SZP, XL**

**++
Mejka v. Meyka Eugeniusz G.
ps. „Zawisze”**

XL-1240/2065 Pom.

**SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI**

Hejka Eugeniusz G.....

T: M-1240/2069 Pom.....

Tomni Sz. P. obix kome.....

I./1. Relacja k. 19 s. 1-19

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k. 1 s. 1

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację k. 1 s. 1

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

1) dot. E. Hejki k. 1 s. 1-2

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 3

VI. Fotografie dwa i ikonografii

1/1. Relacja - Hejka Eugeniusz

1. Stronice mej "księgi życia"
(wspomnienia - fragmenty) z 29.10.1999r.
autorstwa Eugeniusza Gerarda
Hejki, kserokop. napisu

k. 19 s. 1-19



29.10.1999 r.

Eugeniusz Gerard Hejka

STRONICE MEJ "KSIĘGI ŻYCIA"

(Wspomnienia-Fragmenty)

Korpus Kadetów imienia Marszałka Rydza Śmigłego w Rawiczu:

Rok 1939- 1939 i następne lata

Szkoła Rycerska założona w Warszawie w 1765 roku przez króla Stanisława Poniatowskiego, zwana Korpusem Kadetów Jego Królewskiej Mości była wzorem Korpusów Kadetów w Drugiej Rzeczypospolitej Polski, które po pierwszej wojnie światowej znajdowały się w Lwowie, Modlinie (później przeniesiony do Chełmna) i Rawicza.

Największym przeżyciem chłopca przed przyjęciem do Korpusu Kadetów... było zdanie egzaminu konkursowego!! Co dziesiąty kandydat był szczęśliwym uczniem Korpusu Kadetów. Szkoła ta była uczelnią dobrą i zarazem twardą, gdzie oprócz przedmiotów ogólnokształcących ,było przygotowanie do "Rzemiosła Rycerskiego" do wojska ! Wyrabiała ona silną wolę, odpowiednią osobowość, silny charakter, szczególnie zaś wielkie poczucie patriotyzmu, poczucie obowiązku i odpowiedzialności. .

Pochodzenie społeczne uczniów było bardzo zróżnicowane, ale przyjaźń i koleżeństwo wiązało wszystkich! W kompaniach kadeci byli traktowani jednakowo! Czy był to syn generała, hrabiego czy dyplomaty. Stali oni w jednym szeregu obok syna kupca, nauczyciela lub zwykłego urzędnika. Wszyscy kadeci byli też jednakowo umundurowani. Piękny galowy mundur z żółtymi

wypustkami, oraz srebrnym galonem na kołnierzu i granatową rogatywką z 10 cm. metalowym półsłońcem, były przedmiotem dumy kadetów, a także przedmiotem westnień uroczych dziewcząt..., no i zazdrości ze strony rówieśników ze szkół cywilnych. Mundury nasze zdobiły dystynkcje noszone na rękawach. W kompanii piątej jeden pasek złoty, szerokości 1 cm., a w kompanii szóstej dwa paski złote. Na naramnikach kadeci z Rawicza mieli początkowo metalową cyfrę 3, a po połączeniu się z Korpusem z Chełmna mieli cyfrę 2. Natomiast po nadaniu Rawickiemu Korpusowi Kadetów imienia Marszałka Rydza-Śmigłego, zamiast dotychczasowej cyfry 2 nosili inicjały "RS" na naramnikach

Maj 1939 r

W maju 1939 r. zdałem maturę i jako absolwent Korpusu Kadetów po tak wyteżonej pracy jaką była matura pojechałem na zasłużony wypoczynek do Kochanych Rodziców do Torunia. Jednak urlop został przerwany nagłym wezwaniem do wojska- do Warszawy, a potem najazdem hitlerowskim na naszą Ojczyznę.

Już pierwszego września w Toruniu pojawili się pierwsi uciekinierzy z linii frontu! Bardzo zmęczeni drogą dla których miejsce znalazło się w opuszczonych szopach, magazynach i stajniach podczas gdy opuszczone gmachy dowództwa Armii Pomorskiej świeciły pustkami. ... Wrażenie okropne, rozpacz ścisnęła serce. Co to wszystko ma znaczyć ??? !!!! Przecież wpajano w nas w Korpusie Kadetów, że jesteśmy "mocarstwem," a tymczasem przez nasze miasto przejeżdżają i dniem i nocą kolumny polskiego wojska cofające się w kierunku stolicy.???... Trzeba ratować Warszawę.... Na dworcu spotkałem kolegę kadeta z mojej kompanii maturalnej Zbyszka Wierzbę z rodziną zdążającą także do Warszawy. Jednak w drugim dniu zgubiliśmy się w czasie silnego nalotu lotniczego na nasz pociąg. Zostałem dołączony do cofającej się kompanii piechoty.

Po wyfasowaniu plecaka z zapasami żywności i otrzymaniu karabinu z bagnetem, maszerowałem ochoczo, dotrzymując kroku wytrawnym żołnierzom. Byłem wtedy jeszcze pełen nadziei, że jeszcze Szwabom pokażemy co to znaczy "Wojsko Polskie", kiedy tylko przylecą z pomocą nasi alianci z Zachodu .. Tak myśląc usłyszeliśmy zbliżający się warkot samolotów i byliśmy przekonani że to na pewno nasi alianci lecą nam z pomocą, bo samolotów było bardzo dużo... Wtem komenda biegiem do bliskiego lasu. Ledwo dopadliśmy tam zziębnięci, a samoloty niemieckie obsypały nas gradem kul i bombami. Kilku z naszych oficerów w tym czasie uciekło samochodami. My natomiast przeczekaliśmy nalot z bombardowaniem i po przegrupowaniu zaczęliśmy przedzierać się ku walczącej Warszawie... Maszerowaliśmy dniami i nocami i byliśmy bardzo przemęczeni i wtedy przekonałem się, że idąc w kolumnie zwartej można spać, tylko gdy poprzedzający żołnierz potykając się o jakąś przeszkodę zwał się z nóg to następujący po nim zwał się także na niego..... W końcu dobrnęliśmy do Modlina, który był bardzo zniszczony nalotami i bombardowaniem. Po przespanej nocy zgłaszałem się kilkakrotnie na ochotnika do oddziałów pierwszej linii. . Wtedy to zostałem zmuszony rozkazem porucznika Kolakowskiego do rozstania się z moją rogatywką, której błyszczące słońce kadeckie było dobrym celem podczas obstrzałów. Z wielkim smutkiem i bólem w sercu musiałem rozstać się z rogatywką kadecką wyrzucając ją w nurty Wisły, której powierzyłem moje słońce kadeckie..

Już tylko w furażerze zostałem dołączony do oddziału z zadaniem przedarcia się do Warszawy. Przed Puszcą Kampinowską zostaliśmy ostrzelani z karabinów maszynowych przez osadników niemieckich.! Niespodzianie zaskoczeni byliśmy prosto przygwożdzeni do ziemi siekącymi i świszczącymi gęsto kółkami. Dopiero rozkaz na bagnety poderwał oddział na nogi. Pierwszy raz w życiu miałem pójść na bagnety na wroga, chwilowo ogarnął mnie strach , zawahałem się na moment i dopiero powtórzony rozkaz na bagnety uświadomił mi, że

4

obowiązkiem kadeta było wykonanie ostatniego rozkazu. Podskoczyłem z bagnetem na karabinie i biegnąc z głową pochyloną do ataku, poczułem ból w łydkach... od... puszek mięsnych wypadających z przeciętego kulami mojego plecaka, a obok już moi koledzy leżeli martwi, trafieni kulami karabinowymi. Musiałem mieć znowu szczęście, bo mógłbym dzielić ich los!! Tymczasem osadnicy niemieccy, widząc błyszczące w słońcu nasze bagnety zastraszeni puciekali i to był koniec naszego ataku..Tak skończyło się nasze natarcie na bagnety.! Najwidoczniej poinformowane przez uciekających osadników niemieckich, zmotoryzowane wojsko niemieckie otoczyło nasz oddział ze wszystkich stron. Rozpaczliwie staraliśmy się wydostać z matni, ale armaty zmotoryzowanej piechoty niemieckiej miały nas pod stałym ostrzałem. Nasze straty w tej potyczce to trzech kolegów zabitych a czterech ciężko rannych. Ja także zostałem lekko ranny w nogę. Sytuacja stała się "bez wyjścia" i na rozkaz porucznika Kołakowskiego musieliśmy się poddać. Dołączono nas do większej grupy jeńców wojennych i w wagonach bydłych dnia 23 września przewieziono do obozu jenieckiego Stalag 4-A, miejscowości Stablack koło Królewca, skąd po 10 dniach w ciemną deszczową noc udało mi się szczęśliwie zbiec do Rodziców, mieszkających jeszcze stale w Toruniu, ale wywłaszczonych przez "gestapowców". Już po trzech tygodniach pobytu otrzymałem pracę w warsztatach: siodlarskich, tapicerskich, lakierniczych a także naprawialiśmy tam samochody, które przed wojną należały do mego ojca, gdzie teraz naprawiano niemieckie samochody

W międzyczasie nawiązałem kontakt z wujem Józefem Haneltem, aptekarzem w Górnej Wildzie w Poznaniu i zostałem zaprzysiężony jako członek "Służby Zwycięstwu Polski", przyjmując pseudonim "Zawisza."

A sytuacja w Toruniu każdego tygodnia stawała się coraz bardziej napiętą. "Gestapo" aresztowało wielu znajomych i więziło ich w fortach okalających miasto. Wojsko niemieckie zajęło wszystkie polskie koszary i forty. Młodzież obawiała się wychodzić z domów. Ogłoszono "godzinę policyjną". Gestapo

rekwirowało domy i przedsiębiorstwa (taże te należące do mego ojca). Strach zajął do wszystkich rodzin polskich. Zakazano mowy polskiej w urzędach i na ulicy.! Jedynie w kościołach modlono się i śpiewano po polsku.....

3 maja 1940 r

...Jest 3 maja 1940 r. Ojciec po powrocie ze śródmieścia podzielił się z nami wiadomością, którą otrzymał poufnie od swojego kolegi, starego znajomego z którym wspólnie przed Pierwszą Wojną Światową, odbywał przymusową służbę w gwardji cesarza pruskiego...Ten sam kolega został oficerem w wojsku niemieckim i on powiadomił ojca, że następnego tygodnia ma być zarządzona łapanka wszystkich młodych Polaków w wieku do lat 20. Dobrze wiedzieliśmy co to znaczy...że będzie to przymusowe wcielenie do wojska niemieckiego. Na takie rozwiązanie my młodzi nigdy nie mogliśmy zgodzić się. Po krótkiej naradzie rodzinnej zdecydowaliśmy, że wraz z moimi dwoma młodszymi braćmi Lolkim i Jerzym, następnego dnia wyjedziemy do Generalnego Gubernatorstwa aby później przedostać się do Francji do tworzącego się tam Wojska Polskiego. Od moich przełożonych z organizacji również otrzymałem polecenie opuszczenia Torunia. W celu zmylenia szpiegów wybraliśmy się z siostrami na Dworzec Główny w Toruniu. Była piękna majowa pogoda, wszędzie naokoło pełno zieleni, a w ogrodach piękne kwiaty z "uśmiechającymi" się do nas czerwonymi różami. Żal nam było opuszczać piękny, nasz ukochany Toruń. Bracia już zajęli miejsca w pociągu, a ja pocieszając płaczące siostry nie spostrzegłem kiedy lokomotywa oznajmiła odjazd. W ostatniej chwili przeskakując płot oddzielający od peronu, dopędziłem ostatni wagon oddalającego się pociągu i ku mojemu zdziwieniu znalazłem się w przedziale więźniarskim. Pierwszy raz w życiu znalazłem się w wagonie z zakratowanymi oknami. Z osłupienia wyprowadził mnie kopniak strażnika. Uciekłem do wagonu gdzie byli bracia, którzy śmiejąc się

przepowiedzieli, że to musi być dobry znak i że wyjdę szczęśliwie z każdej sytuacji w przyszłości. Snując plany przedostania się przez dwie granice, dotarliśmy do Tomaszowa Mazowieckiego skąd w pochmurną noc młody przewodnik przeprowadził nas przez granicę "Gubernatorstwa.". Po przenocowaniu w Warszawie u przestraszonych rodziców kolegi kadeta, udaliśmy się wcześniej rano do Krakowa do umówionego przewodnika, który mimo wielkiego zmęczenia naznaczył tej samej nocy przedarcie się do Słowacji. A twardy był ten Józek Chudziec z Twardoszyna. Jednak musieliśmy wyjazd z Krakowa odłożyć na następny dzień ze względu na obławy uliczne organizowane przez gestapo. Wyruszyliśmy w nocy na rozkaz nowego przewodnika. Zaczął padać kapuśniaczek, a potem lunął silny deszcz. Niebo rozpląkało się nad naszą dolą! W grupie naszej, a szczególnie cywile, zaczęli narzekać na złą pogodę i prosić głośno Pana Boga o zmianę. Zwłaszcza jeden z kolegów zaczął się bardzo głośno modlić .. Nasz przewodnik starał się go uciszyć, ale było już za późno, bo niespodzianie straż graniczna krzyknęła stój i ręce do góry. Przewodnikowi i trzem kolegom udało się czmychnąć pomimo gęstej strzelaniny. Bracia moi czując karabiny już wymierzone w ich plecy , prosili aby ich samych nie zostawiać. W takiej sytuacji zrezygnowany musiałem pozostać na miejscu wiedząc, że czeka nas wszystkich rozstrzelanie po dojściu do strażnicy granicznej, bo taki wtedy był zwyczaj. Nie wiedzieliśmy, że ten rozkaz wydany przez generała SS Himmlera na dziesięć dni przed naszym aresztowaniem został odwołany, a przedzierających się przez granicę miano odsyłać do Tarnowa w celu sformowania pierwszego transportu do obozu koncentracyjnego. Wobec tego zostaliśmy przetransportowani do Krakowa i osadzeni w więzieniu na Montelupich, gdzie byliśmy poddani brutalnemu przesłuchiwaniu. Po trzech dniach pobitych i z maltretowanych przewieziono nas do więzienia w Tarnowie. Zostaliśmy zamknięci w dużej celi, gdzie już siedziało 40 więźniów, przeważnie młodych, lub w średnim wieku Polaków, złapanych na ulicy lub na granicy, ponieważ

pragnieniem ich było przejście granic, aby wstąpić do polskiej armii formowanej przez generała Sikorskiego we Francji. W chwilach wolnych od uciążliwych przesłuchiwań, leżeliśmy całymi dniami na słomie rozłożonej na podłodze. Prowadziliśmy rozmowy na różne tematy: polityczne, historyczne, literackie i muzyczne, gdyż wśród nas było pięciu profesorów gimnazjalnych. W nocy dokuczało zimno, bo grube mury więzienne nie nagrzewały się szybko, a my mieliśmy tylko letnie ubrania. Dozorcy więzienni wśród których było kilku Polaków przynosili listy i niejednokrotnie jedzenie od krewnych, bo wielki głód dawał nam znać o sobie. Ulubionym tematem wszystkich więźniów były opowiadania o gotowaniu posiłków w domu przez matki. Im kto lepiej umiał opisać smaczne przygotowane potrawy tym więcej zasługiwał na pochwały współwięźniów, którzy słuchając zapominali na chwilę o dokuczającym głodzie. Punktem kulminacyjnym było zawsze otrzymanie przeschumowanej od rodziny małej paczki żywnościowej. Kochani nasi rodzice powiadomieni o naszej sytuacji przez polskich dozorców pośpieszyli także nam z pomocą. W trzecim tygodniu naszego pobytu w więzieniu tarnowskim zostaliśmy zawołani na korytarz, gdzie dozorczy wręczyli nam trzy wielkie paczki żywnościowe. Po przyniesieniu paczek do celi i rozdaniu części ich zawartości kolegom niedoli, uściskom i podziękowaniom nie było końca. Zapanowała wielka radość.... Drugiego dnia mój serdeczny kolega powiadomił mnie, że Pańszczyk (później znany mordca w Oświęcimiu, który uśmiercał współwięźniów zastrzykami fenolu) ma zamiar -w nocy siłą odebrać nam żywność. Aby tego uniknąć nazajutrz rozdzieliliśmy resztę żywności, zjadając do ostatniej kruszyny chleba i od tej chwili wszyscy wspólnie głodowaliśmy ponownie, aż do wyjazdu... Wczesnym rankiem popędzono nas pustymi ulicami Tarnowa do pociągu. Po sprawdzeniu stanu wszystkich więźniów pociąg ruszył w nieznanym dla nas kierunku. Po kilku godzinach dojechaliśmy do Krakowa. Na stacji kolejowej panował wielki ruch.

W tym dniu wśród Niemców było wielkie poruszenie i nieukrywana radość. Z megafonów rozbrzmiewały marsze i krzykliwe przemówienia- Paryż zajęty!!! Wśród nas nastrój przygnębiający i ponury. Nic dziwnego po takiej wiadomości. Dla nas to wstrząsająca i przykra wiadomość. Za to Niemcy aż tryskali humorem. Załamani na duchu dotarliśmy do moła znanej stacji kolejowej OŚWIĘCIM. Był to dzień 14 czerwca .

14 czerwca 1940 r.

Wjeżdżamy na jakąś boczną linię, najwidoczniej mało używaną, bo koła pociągu zgrzytają niemiłosiernie. Widocznie tor kolejowy był rzadko i nie często używany. Nasz pociąg co chwilę staje, jakby zachłystywał się. Wreszcie przy następnym zatrzymaniu się, wszystkie drzwi otwierają się, a nas konwojenci wypychają, bijąc niemiłosiernie kolbami. Oszolomieni wyskakujemy na zewnątrz i wpadamy w ramiona kapów, którzy nas witają, bijąc bez opamiętania kijami i pałkami. Wśród nieopisanego wrzasku "essesmanów i kapów", popychani i bici, jak stado ogłupiałych baranów wtłaczamy się w otwartą bramę ogrodzenia z drutu. Zatrzymujemy się przed wielkim budynkiem dawnego Polskiego Monopolu Tytoniowego, gdzie następuje selekcja i ewidencja. Dostaliśmy numery, które od tej chwili zastępowały nazwiska. Mój numer 608, a moi bracia, którzy stali w innych grupach otrzymali niższe. (Longin nr.109, a Jerzy, Adelin nr.354). Przez dwa tygodnie przechodzimy tak zwaną kwarantannę, polegającą na całodziennym "sporcie" to znaczy na rozkaz esesmana, lub kapo : padanie, powstawanie, skakanie żabką, rolowanie (obracanie w pozycji leżącej), "tańczenie" itd... Sport taki przy głodowych porcjach wyżywienia był bardzo wyczerpujący i dlatego żniwo śmiertelnych wypadków było bardzo obfite, ku radości i satysfakcji "kapów -kryminalistów" i zdegenerowanych "essesmsnów" Przy życiu pozostawali tylko młodzi i dobrze wysportowani w jeszcze dobrej kondycji fizycznej. Leżę w nocy na słomie obok kadeta Henryka Żarnowieckiego, szepcząc dzielimy się

spostrzeżeniami i pytaniami, czy nasi koledzy, którym udało się przedostać do Francji mają tak ciężko jak my? Czy są tak samo zawsze głodni i maltretowani jak my? Na pewno ich nikt nie katuje i nie bije jak nas. Śmierć im na pewno grozi bo mogą pójść na Polu Chwały, ale z medalami i krzyżami na piersiach, a nie jak my pod pałkami, lub w komorze gazowej....W pewnej chwili zjawia się w drzwiach Max, blokowy naszego bloku nr.3 i kiwa na mnie palcem ażebym poszedł za nim. Zdenerwowany podbiegłem, a on zaprowadził mnie do umywalni i pokazał wiszący stryczek na belce pod sufitem. Osłupiałem i chciałem uciekać, ale on trzymając moją rękę zadał pytanie: ile mam zaszytych marek niemieckich w ubraniu cywilnym? Wtedy jeszcze nie wydano nam więziennych pasiaków i chodziliśmy w ubraniach z wolności. Udałem, że nie wiem o co mu chodzi!!! Wtedy blokowy Max pociągnął ponownie za wiszący stryczek i powiedział: wszyscy wiedzą o przywożonych wielkich paczkach do więzienia przez twojego bogatego ojca, wobec tego jak oddasz pieniądze to będziesz żył i dostaniesz lepszą pracę pod dachem. Nie było innego wyjścia z tej sytuacji i więc też oddałem wszystkie pieniądze. Kryminalista dotrzymał słowa i od następnego dnia pracowałem razem z moimi braćmi pod dachem jako malarz, machając pędzelkiem, a nie ciężkim młotem, lub kilofem w deszczu, lub w prażącym słońcu. Byłem zatrudniony przy malowaniu klatki schodowej na bloku 3 i zaglądając przez uchylone drzwi na strychu, widziałem jak esesmani wieszali za związane w tyle ręce zgłodniałych, biednych współwięźniów na słupku za różne drobne przewinienia.

Tak było do dnia 6 lipca 1940, kiedy uciekł polski więzień Tadeusz Wiejowski nr.220. Była to pierwsza ucieczka z obozu. Stwierdzono ją podczas apelu wieczornego. Za karę zarządzono karny apel (tak zwaną stójkę) wszystkich więźniów. Apel trwał 20 godzin, ale tylko dla Polaków, bo więźniom innych narodowości pozwolono wejść do baraków. Podczas tej "stójki" kapowie i "essesmani" chodzili przez całą noc między szeregami więźniów, bijąc, kopiąc i

mordując. Plac apelowy zasłany był trupami. Uciekinier nie został ujęty. W wyniku dochodzeń przeprowadzonych przez obozowe Gestapo w sprawie ucieczki polskiego więźnia Wiejowskiego aresztowano 5 robotników cywilnych (zatrudnionych w obozie w charakterze wykwalifikowanych elektryków), którzy podobno ułatwili mu ucieczkę. Po przesłuchaniach połączonych z biciem, izolowano i osadzono w areszcie również 10 więźniów, oskarżonych o udzielenie pomocy uciekinierowi, a następnie wcielono ich do karnej kompanii. W tej grupie więźniów znalazłem się i ja jako 11, ponieważ elektrykowi Bolesławowi Bicz przekazałem kartkę do rodziców i podczas rewizji znaleziono ją w domu elektryka, który nie zdążył jej jeszcze wysłać do moich rodziców. Nas jedenastu tak zwaną "jedenastkę" przekazano do karnej kompanii pod opiekę kapo, więźnia -kryminalisty znanego sadysty Leo Wietschczorka nr.30, który wziął nas pod swoją opiekę. Od wczesnego rana do późnej nocy przez 12 godzin musieliśmy uprawiać tak zwany "sport", lub śpiewać niemieckie piosenki, których słów nie znaliśmy, trudno je było zapamiętać bo wielu z nas języka wogóle nie znało. Ci którzy tylko usta otwierając i udając śpiewanie dostawali się w łapy kapo Leo, najokrutniejszego zabijaki, szerokobarczystego olbrzyma o rękach jak łopaty. Poza tym specjalnością jego było nadzorować robotę, polegającą na bezcelowym w szybkim tempie kopaniu ziemi, a następnie zasypywaniu i deptaniu jej na twordo przez cały dzień. I tak w kółko aż do wieczora..Ta bezsensowna długa praca niszczyła więźniów nietylko fizycznie ale i psychicznie...

Wiedziałem ,że w takiej sytuacji dużo zależało od umiejętności przystosowania się do narzuconej rzeczywistości i sprytu życiowego,a tego mnie nie brakowało.

Moim jedynym zadowoleniem było,że wprowadziłem w błąd gestapo obozowe, przyznając się do winy , twierdząc, że moi bracia o kartce do Rodziców nic nie wiedzieli. W ten sposób uchroniłem ich od karnej kompanii. a prawdopodobnie od śmierci, biorąc pod uwagę ich młody wiek i wątłą budowę fizyczną.

Dnia 16 października 1940r., zamknięto "jedenastkę" w areszcie obozowym w bloku nr.13, mieszczącym się w piwnicach (zwanych przez więźniów bunkrem). Było to miejsce przeznaczone dla skazańców oczekujących wykonania swego wyroku śmierci. Cella w której znaleźliśmy się była zawsze ciemna, bardzo zimna i bardzo mała. W nocy leżeliśmy na cemencie zlewany co 10 godzin wodą przez służbowego kapę i na komendę zmienialiśmy pozycje spania, raz na lewy bok i raz na prawy, bo na leżenie wznak nie starczało miejsca. Co drugi dzień dostawaliśmy 200 gr, chleba z wodą. Będąc absolwentem Rawickiego Korpusu Kadetów, miałem wyrobioną tak silną wolę, że tę skromną pajdkę chleba dzieliłem na połowę, którą z kolei tak długo żulem aż kąski jej były tak smaczne jak najlepszy tort. Takiego postępowania nie mógł zrozumieć i znieść jeden z kolegów, który nawet jak (w tajemnicy powiadomiono mnie), nosił się z zamiarem zamordowania mnie. Od tej pory już więcej nie dzieliłem pajdki chleba, ale zjadałem ją całą.

Wieczorem dnia 1 listopada 1940 r.w ponury i zimny dzień wypędzono nas, szcując wilczurami na plac apelowy w celu wykonania wyroku śmierci przez roztrzelanie lub powieszenie. Zobaczyliśmy w środku czworoboku uformowanego ze stojących na baczność współwięźniów szubienicę z jedenastoma pętlami, zwisającymi z belki. Związano nam ręce do tyłu i założono pętle. Kapowie ustawili się w tyle za nami w celu wytrącenia taboretów spod naszych nóg na dany znak ręką przez oficera SS. Wzrok mój padł na stojących w pierwszym szeregu moich braci,którzy płakali. Kochałem ich bardzo i wielki ból przeszył moje serce. Żał mi było rozstawać się z nimi... Wtedy kierownik obozu (Lagerfuhrer)Karl Fritzsch, SS-Oberstufuhrer, podnosząc rękę do góry na znak rozpoczęcia egzekucji, odczytał wyrok śmierci, który jednak został decyzją generała Himmlera, SS Reichsfuhrera,został zmieniony na ukaranie chłostą po 25 kijów (bykowców) i przeniesieniem do karnej kompanii na 3 lata do kamieniołomów obozu koncentracyjnego w Flossenburg w Bawarii, co można

było nazwać wyrokiem śmierci -tylko bardzo powolnej, jak oświadczył sadysta, kierownik obozu, "essesman" Fritzsch z ironicznym grymasem na twarzy. Po publicznym wykonaniu kary chłosty i opędzlowaniu jodyną, krwawiących ran, nas 11 skazańców ponownie wtrącono do bunkra śmierci na okres jednego tygodnia.... Następnie po przebraniu w stare wojskowe austriackie mundury z Pierwszej Wojny Światowej i w drewniane klumy holenderskie, "jedenastkę" przesłano pociągiem do obozu koncentracyjnego w Flossenburg jadącym przez Pragę Czeską i Wiedeń. We więzieniach czeskich potraktowano nas opryskliwie i dokuczliwie, widocznie rewanżując się za Zaolzie, natomiast we Wiedniu okazano nam współczucie i litość, widząc młodych więźniów bardzo pobitych i zmasakrowanych zakutych w kajdany i w dodatku w starych austriackich mundurach wojskowych. Tam też podczas tygodniowego pobytu nasze rany zabliźniły sięW końcu dnia 18 listopada 1940r. dojechaliśmy do obozu koncentracyjnego Flossenburg, który zdawał się tonąć w bieli, zasypany przez zaspy śnieżne. Tutaj bowiem w górach zima trwała 6 miesięcy. Miejscowość Flossenburg położona jest w regionie górskim w Górnym Palatynacie w południowej Bawarii. Klimat jest tam ostry, a zima długa z dużą ilością opadów śnieżnych i wiatrami wiejącymi nieprzerwanie od wschodu. Obóz zagłady zbudowano u stóp masywu górskiego, gdzie znajdował się kamieniołom. Głównym zajęciem więźniów była praca w znajdujących się tam kamieniołomach granitu, eksploatowanych w morderczych warunkach od początku istnienia obozu (1936 r.). Baraki więźniów, ze względu na nierówność terenu, były umieszczone na różnych poziomach do których można było dostać się przez szerokie kamienne schody. Kiedy stąpało się po tych schodach i kamiennych tarasach, wydawało się, że słycać jęki wydobywające się z kamieni, ponieważ każdy kamień był przesiąknięty krwią więźniów, zawierał w sobie mękę ludzką i był świadkiem popełnionej zbrodni.

We Flossenburgu otrzymałem nowy numer ewidencyjny - był nim nr.2426 Już w Oświęcimiu przestałem być człowiekiem, stałem się numerem. Od tej chwili przestałem istnieć jako człowiek w pojęciu obozowych władz. Stałem się tylko siłą roboczą; czymś, co w pojęciu biologicznym wypełnia lukę między zwierzęciem a człowiekiem.

Dla hitlerowców, żyłem niestety, bez imienia, bez nazwiska, które zastąpiono numerem.....

..Od tej chwili przez następne 5 lat numer był moim szyldem ewidencyjnym. Oprócz tego numeru, poniżej przyszyty był z płótna czerwony trójkąt z literą P (oznaczał Polaka więźnia politycznego), poza tym musieliśmy poprzyszywać kółka blaszanne koloru żółtego jako oznakę należenia do karnej kompanii, oraz drugie kółka blaszanne o kolorze białym z czerwonym punktem pośrodku, jako podejrzanych o zamiar ucieczki. Te "medale" znajdowały się na pasiastej, więźniarskiej marynarce z lewej strony w okolicy serca, z tyłu marynarki i na każdym rękawie, oraz na każdej zewnętrznej stronie nagawce-spodni. Obojętnie w jakiej pozycji znajdowałem się, to dla pilnującego esesmana byłem dla niego zawsze łatwym celem do zastrzelenia. Od tego momentu nazywano nas "jedenastką z czerwonymi punktami". Pracowaliśmy w kamieniołomie w brygadzie transpotowej w której nosiliśmy kamienie i woziliśmy gruzy taczkami. Najtrudniejsza praca było noszenie na plecach kamieni z jednego piętra kamieniołomu na drugie, wyżej położone, a następnie ładowanie ich na podjeżdżające wielkie samochody ciężarowe. Całą pracę wykonywaliśmy w tempie przyspieszonym, to znaczy biegiem pod ścisłym nadzorem "kapów i essmanów", bijących biegnących więźniów pałkami....

Po przyjeździe do Flossenburga umieszczono nas w baraku naprzeciw bloku w którym znajdowała się kancelaria obozowa. Początkowo karna kompania zajmowała połowę baraku, którego druga połowa była zajęta przez więźniów podejrzanych o homoseksualizm, którzy byli specjalnie oznaczeni na płóciennych

trójkątach koloru czerwonego (więzień polityczny), lub koloru zielonego (więzień -kryminalista) poprzecznym żółtym paskiem. W przeciwieństwie do zdziczałego systemu obozowego wśród nich można było zaobserwować uprzejmość i dzentelmeńskie zachowanie się, jeden wobec drugiego towarzysza niedoli.

Byłem tak jak wszyscy ciągle głodny, ponieważ te małe racje chleba i zupy zaspakajały głód tylko na kilka minut, a przy stałym chłódzie chodziłem zawsze zziębnięty, ponieważ mroźny wiatr wschodni przenikał zmoknięte ubrania -pasiaki. Ciężka praca, maltretowanie i obawa przed panującą epidemią tyfusu -wielu współwięźniów załamywała psychicznie. Wtedy ktoś nie wytrzymał i ostatkiem sił biegnie do drutów, a celny strzał strażnika zabijał go... Silna wola wyrobiona w Korpusie Kadetów dodawała mi siłę i otuchy w wiarę, że muszę przetrwać, muszę jeszcze zobaczyć swoją rodzinę i ukochany Toruń. Wola przetrwania powstrzymywała od pojęcia na druty elektryczne, żeby skończyć męczarnie powolnego konania, ponieważ pragnienie, głód i brak odpoczynku przysłańiało wszystko inne. A jednak tego nie uczyniłem. Silna wola już od dziecka kształtowana przez rodziców, a następnie przez Korpus Kadetów nr.2 w Rawiczu, oraz wrodzony spryt życiowy pozwalający do przystosowania się do narzuconej rzeczywistości, odrobinę szczęścia, a nade wszystko głęboka wiara w Boga i głębokie przekonanie o możliwości pomyślnego zakończenia wojny pogłębiane w dyskusjach w gronie przyjaciół: pułkownika Oziewicza, kapitana Strzałkowskiego, Jędrzejewskiego, dr. Władka Bireckiego i dr. Franka Gawryłuka -na to mi nie pozwoliły. Poza tym przekonaliśmy się, że lansowanie opinii o rychłym końcu wojny i grożącej przegranej Niemców, dodawało wielu współwięźniom otuchy i chęci walki o przetrwanie.

13 czerwca 1941 roku

Dzień ten zapisał się głęboko w pamięci więźniów. Był to dzień pierwszej "stójki" w tym obozie. O godzinie trzeciej w nocy rozległy się strzały z wież

wartowniczych, ponieważ dwóch Polaków zbiegło. Wypędzono wszystkich na plac apelowy. Niemcom i Czechom pozwolono wrócić do bloków. Tylko Polacy pozostali na placu i po komendzie padnij, leżeli w wodzie, ponieważ w nocy spadł ulewny deszcz. Bito i kopano aż do ostatniego tchu umierających, a potem kazano nam stać w pozycji na baczność aż powrócą ci, którzy ruszyli w pogoń za uciekinierami. Tylko Polacy tak stali przez 16 godzin, bez jedzenia, które rozdano Niemcom.... Dopiero wieczorem kazano pójść do bloków po złapaniu dwóch Polaków pokaleczonych i poszarpanych przez wilczury. Natomiast na placu apelowym zostało kilkudziesięciu pomordowanych.

3 lipca 1941 r.

Znowu w tym dniu uciekł Polak z Krakowa, pracujący w komandzie krawców. O szarym świcie zbudziło nas wycie syreny. Zarządzono zbiórkę blokami na placu apelowym. Dwudziestu więźniom, którzy spali najbliżej zbiega wymierzono natychmiast karę chłosty po 25 kijów za niezameldowanie o ucieczce współtowarzysza. Tak więc wymierzono karę więźniom niewinnym ,ponieważ już wtedy "essesmani" stosowali odpowiedzialność zbiorową. Następnie utworzono czworobok z około 600 samych Polaków, bo więźniowie innych narodowości odmaszerowali do swoich bloków. Potem Polacy musieli przez 3 godziny leżeć w błocie, maltretowani uderzeniami kijów, lub kopnięciami ich ciężkimi, podkutymi butami .Potem brudnym i obłoconym kazano powstać i stać na baczność i przez kilka godzin głośno modlić się,a za każde poruszenie nawet zdrętwiałych rąk, lub nie wyprężone stanie w pozycji na baczność bito do nieprzytomności. Wtedy ja także zasłabłem po 42 godzinach morderczego stania i osuwając się na błoto , oberwałem lanie i gdyby nie syrena oznajmiająca zakończenie tej strasznej męczarni i właśnie na kilka sekund przedtem to kapo, który zaczął skakać na trzonku łopaty położonym na moim gardle, kiedy osłabiony po silnym uderzeniu w szczękę, leżałem pół przytomny na plecach, to

byłbym wykończony przez sadystę.!!!... Syrena oznajmiła koniec stójki i kapo sadysta musiał zrezygnować z przyjemności i możliwości uduszenia mnie. Miałem znowu szczęście!!! Złapano zbiega. Stójka skończyła się ku wielkiej radości wszystkich. Wtedy koledzy podnieśli mnie, nieprzytomnego, zaciągając ze sobą do baraku. Do dnia dzisiejszego odczuwam dolegliwości w krtani i gdyby nie szal, którym miałem zawiniętą szyję, a podarowany mi przez serdecznego kolegę z transportu lubelskiego, który kilka dni wcześniej wywołany został na roztrzelanie razem z 44 Lubliniakami. To on podarował mi ten szal, zrobiony rękoma matki w Lublinie i pozdrowieniem "Cześć Genek!", pożegnał mnie i szybko dołączył do grupy 44 skazańców, ażeby z nimi razem krzyknąć "Niech żyje Polska". Z takim okrzykiem na ustach ginęli Powstańcy, Partyzanci z województwa lubelskiego...

Przeszł rano, południe i zbliżał się wieczór. Gdy przyprowadzono do obozu schwytanego zbiega, któremu wymierzono 50 batów i zamknięto go w bukrze aż do wyroku, gdy go po miesiącu powieszono.

Stójkę rozpoczęło około 680 więźniów, a ukończyło tylko 400. Plac apelowy przedstawiał widok okropny, w kałużach i błocie pomieszanym z krwią, wały się trupy pomordowanych i konających jeszcze więźniów. Była to najdłuższa i najbardziej wstrząsająca z moich trzech stоек. Do dzisiaj jeszcze prześladowają mnie koszmarne sny i jeszcze do dzisiaj okropne mary nocne i sny makabryczne prześladowają mnie. W obozie Flossenbürg zamordowano razem około 18 tysięcy Polaków

Z początkiem 1943 roku zwolniono mnie z karnej kompanii i zdjęto - żółte i czerwone "medale", od tej chwili byłem traktowany tak jak reszta więźniów politycznych. Ponownie miałem szczęście, bo dzięki poparciu kolegi Płaczka Alfonsa z Rybnika, który był kierownikiem biura pracy, zostałem przeniesony z kamieniołomów do warsztatów samochodowych w lagrze. Od tej chwili po raz pierwszy od kilku lat nie mokłem więcej na deszczu i nie prażyło mnie więcej

słońce, bo pracowałem pod dachem , nie byłem więcej narażony na zimne lodowate wiatry wschodnie.

Pod koniec wojny władze obozowe coraz częściej zaciągały do wojska (na front wschodni) kryminalistów niemieckich, po ich uprzednim zwolnieniu z obozu. Kiedy w ten sposób znalazły się miejsca wolne w kuchni lagrowej i kuchni dla SS., na miejsca zwolnionych Niemców obozowe biuro pracy starało się umieścić tam Polaków. Znowu kolega Płaczek z Rybnika zgłosił moją kandydaturę i musiałem stanąć przed kierownikiem obozu w celu zaakceptowania mnie do kuchni. Stałem przed oficerem SS przeniesionym do Flossenburga Hauptsturmfuhrem Fritschem, tym samym, który w Oświęcimiu 1940 roku odczytał wyrok śmierci. Znowu miałem szczęście!!!, bo on mnie nie rozpoznał i ku mojej radości przydzielił do pracy w kuchni SS. Od tej chwili pozycja moja uległa całkowitej zmianie. Zostałem przeniesiony na blok pierwszy, gdzie warunki mieszkalne były lepsze, a praca w kuchni chociaż była bardzo ciężka ,ale “nie głodna i nie chłodna.” To znaczy nie chodziłem więcej głodny i zziębnięty, albo przemoczony na deszczu. Organizując i szmuglując jedzenie z kuchni starałem się pomoc kolegom w obozie, a szczególnie Płaczkowi z Rybnika ,któremu zawdzięczałem bardzo dużo i Otto Kusel, znanemu przyjacielowi Polaków w Oświęcimiu, który wielu Polakom uratował życie w obozie koncentracyjnym Auschwitz z którego szczęśliwie uciekł i złapany ponownie w Warszawie został przeniesiony do obozu koncentracyjnego w Flossenburg. gdzie znowu spotkaliśmy się.

W kuchni pracowałem osiem miesięcy, aż do ewakuacji obozu.

Gotowaliśmy w kuchni pożywienie nie tylko dla załogi “essesmanów”, ale i dla specjalnej grupy więźniów uprzywilejowanych, którzy byli traktowani dobrze, ale byli odizolowani kompletnie od szarej masy innych więźniów. Przypuszczalnie trzymano ich w obozie dla lepszego zachowania w tajemnicy ich losu i dla ściślejszego pilnowania ich. Wśród nich znajdował się Leon Blum- były premier

Francji, Kurt Schuschnig-były kanclerz austriacki, admiral Canaris i inni, a los niektórych dzieliły ich rodziny, a nawet przelotnie przebywał w obozie generał Bór Komorowski- Komendant AK i Powstania Warszawskiego.

Coraz więcej więźniów umierało na skutek przeładowania obozu nowymi transportami więźniów z likwidowanych innych obozów koncentracyjnych na froncie wschodnim. Krematorium pracowało przez 24 godzin na dobę. Nosiciele trupów szli codziennie od baraku do baraku i zbierali zwłoki więźniów, którym następnie wyrywano złote zęby, a gdy w ostatnich miesiącach istnienia obozu liczba zmarłych przekroczyła dzienną "wydolność" krematorium, trupy układano warstwami obok krematorium na drewnianym stosie, oblewano benzyną i podpalano. Mdły i straszny zapach unosił się wtedy cały czas nad obozem..

Coraz częściej słyszeliśmy warkot przelatujących nad nami eskadr lotniczych Aliantów. /Były nawet takie noce, że nasze baraki trzęsły się jak galaretka. A były i takie dni, że samoloty zasłaniały słońce, a my musieliśmy wtedy leżeć na ziemi aż nalot oddalił się. Wszyscy obawiali się pomyłki lotników alianckich w bambardowaniu, ponieważ mój serdeczny przyjaciel Karol Jurek w ten sposób zginął na komandzie obozowym. Mimo takiej obawy serca nasze podchodziły aż pod same gardła z wielkiej radości i zapierało nam dech w piersiach. Natomiast wśród "essesmanów i kapów" dało się zauważyć zdenerwowanie i napięcie, a my radowaliśmy się bardzo, wiedząc o zbliżającym się dniu rozliczenia z obsługą obozu.

Dwa dni przed ewakuacją naszego obozu na dziedzińcu esesmańskim płonęły stosy dokumentacji. W ten sposób Niemcy starali się zatrzeć wszelkie ślady. Nadchodziła oczekiwana wolność. Wojna kończyła się. W pobliżu był front, ziemia dudniła od detonacji i strzałów. Coraz częstsze naloty w nocy i podczas dnia na większe miasta jak Monachium i Regensburg. .Gdy wracaliśmy w dniu 22 kwietnia po skończonej pracy w kuchni, która znajdowała się poza ogrodzeniem

obozu, deptaliśmy po grubym dywanie rozrzuconych papierosów i innych rzeczy skradzionych z magazynów przez uciekających esesmanów.

W popłochu opróżniano obóz z więźniów, kierując ich w transportach pieszych na zachód. W dniu 23 kwietnia 1945 roku wczesnym rankiem zostałem także ewakuowany w ostatnim pieszym transporcie z obozu koncentracyjnego Flossenbürg. Po tygodniu morderczego marszu na zachód, w dniu 1 maja 1945 roku w pobliżu miejscowości Schwandorf, oswobodzili mnie żołnierze amerykańscy,

Jednak nie wszystkim ewakuowanym z ostatniej grupy dwóch tysięcy współwięźniów było danym doczekać szczęśliwego wyzwolenia i wolności, bo połowa z nich została zamordowana przez "essesmanów" w czasie transportu i spoczęła na zniechęconej ziemi niemieckiej.

Eugeniusz Gerard Hejka

Royal Park, Sth. Australia

29.10.1999 roku

1/2. Dokumenty dotyczące relatora: Hejka Eugeniusz

1. Pismo Państwowego Muzeum
Auschwitz - Birkenau w Oswięcimiu
z 2.02. 2000 r. do E. G. Hejka, kserokop. k. 1 s. 1





**PAŃSTWOWE
MUZEUM
AUSCHWITZ-BIRKENAU
w Oświęcimiu**

ul. Więźniów Oświęcimia 20
32-603 Oświęcim 5
NIP 549-000-55-49

Tel. 033/843 20 22
033/843 20 77
Fax 033/843 19 34
033/843 22 27

XIV-11698 /2000

Oświęcim, 2. 02. 2000

Pan

Eugeniusz Gerard Hejka

Tapley's Hill Royal Park , *Sth. Australia*

S. A. 5014 Australia

W nawiązaniu do Zaświadczenia z 18. 01. 1996, L. dz.. IV-8521/145/627/96, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu stwierdza, że Pan Eugeniusz Gerard Hejka, urodzony 16. 10. 1918 roku w Lubawie, został wraz z dwoma braćmi przywieziony do KL Auschwitz 14. 06. 1940 roku. Jako polski więzień polityczny otrzymał tam numer obozowy 608. Podejrzany przez Gestapo obozowe o tajne kontakty z zewnątrz i pomoc w ucieczce więźnia Tadeusza Wiejowskiego, dokonanej 6. 07. 1940 roku, został poddany dotkliwemu śledztwu, skierowany do karnej kompanii i osadzony w podziemiach Bloku Śmierci. Miał zostać rozstrzelany, ale do egzekucji nie doszło. Wykonano natomiast na nim karę chłosty w czasie apelu w obozie w obecności innych więźniów. W listopadzie 1940 r. z KL Auschwitz wywieziono go karnie do KL Flossenbürg.

W obozie Flossenbürg przebywał w karnej kompanii i pracował w kamieniołomach. 23. 04. 1945 roku w pieszym transporcie został ewakuowany z KL Flossenbürg. Po tygodniu morderczego marszu odzyskał wolność – oswobodzili go żołnierze amerykańscy 1. 05. 1945 roku w pobliżu miejscowości Schwandorf.

DYREKTOR

mgr Jerzy Wróblewski

mgr Jerzy Wróblewski

H.S.

Podstawa:

1. Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu:
Akta dotyczące ucieczki więźnia Tadeusza Wiejowskiego
Zespół Oświadczenia t. 130, relacja b. więźnia Eugeniusza Gerarda Hejki
Zespół Oświadczenia t. 21, pismo z 28. 08. 1961 r. b. więźnia Jana Kołakowskiego
Zespół Oświadczenia t. 111, pismo z 15. 03. 1985 r. b. więźnia Edwarda Kiczmanowskiego
Zespół Wspomnienia t. 130, Eugeniusz Gerard Hejka „Przeżycia w obozach koncentracyjnych w skrócie”
2. Danuta Czech, *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*. Oświęcim 1992, s. 19-20, 34-35
3. Irena Strzelecka, *Pierwsi Polacy w KL Auschwitz*. Zeszyty Oświęcimskie 1983, Nr 18 s. 60-61

II. Materiały uzupełniające relacje: Hejka
Eugeniusz

1. Biogram Eugeniusza, Gerarda Hejki,
[w:] *Judycy A. i S., Polonia, Słownik
biograficzny, Warszawa 2000*, s. 105,
ksierokop.

k. 1 s. 1



data wptywu -
16.08.2002 f.

P O L O N I A

h

HEJKA
EUGENIUSZ GERARD
pseudonim Zawisza

Ekonomista, przedsiębiorca, handlowiec; ur. 16 października 1918 w Lubawie, syn Antoniego i Rozalii z Tychnowskich; żonaty: Kazimiera Glempl-Bednarek; dzieci: Barbara (informatyk), Maryla (ekonomistka), Eugeniusz Jan (psycholog), Andrzej Kazimierz (architekt, ekonomista). Absolwent Korpusu Kadetów w Rawiczu 1936–39. Podczas kampanii wrześniowej 1939 wzięty pod Modlimem do niewoli i osadzony w obozie jenieckim, z którego uciekł i próbował przedostać się do tworzącej się armii polskiej we Francji. Aresztowany przez gestapo, został uwięziony w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu; za udział w organizowaniu ucieczki

z obozu w Oświęcimiu ukarany chłostą i przeniesieniem do karnej kompanii w obozie koncentracyjnym w Flossenbürgu 1940–45. W latach 1964–66 studiował ekonomię na University of South Australia w Adelaide. Właściciel sklepu z artykułami spożywczymi Społem w Adelaide 1949–54; dyrektor sklepu Save Way 1954–61, następnie właściciel pierwszego polskiego supermarketu w południowej Australii (Hejka-Save Way-Społem) w Adelaide 1962–72; dyrektor Orbis Travel Service w Adelaide 1972–98. Założyciel szkoły polskiej w Royal Park 1954 i gimnazjum w Domu Polskim 1960. Współzałożyciel i prezes Domu Polskiego w Adelaide 1949–52 (od 1998 prezes honorowy); prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Adelaide 1998–. Członek Londyńskiego Klubu Kadetów 1960– i Poznańskiego Klubu Kadetów 1974–. Odznaczenia: Srebrny Krzyż Oświęcimski, Srebrny Krzyż Kombatantki, Srebrna Honorowa Odznaka SPK, Justice of the Peace (złota). Zainteresowania/hobby: filatelistyka, historia, sport. Miejsce zamieszkania: Australia 1949–.



E.G. Hejka



Okładka katalogu

supermarketu E.G. Hejki

Lit.: Arch. IRB (ankieta biograficzna, zbiór fotokopii dokumentów); Czech D. *Kalendarz wydarzeń w Auschwitz, Oświęcim 1975*; Gołas J. *Flossenbürg nieznaną obóz zagłady*, Katowice 1975; Korecki K. *Liceum Lubawskie*, Lubawa 1998; Podlaski S. *Piekło na raty*, Warszawa 1979; *Relacja Eugeniusza Hejki z pobytu w obozach koncentracyjnych* (maszynopis), Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu.

Supermarket Hejka-Save Way-Społem w Adelaide 1962
(właściciel E.G. Hejka)



IV/1. Korespondencja książce: Steyka (Hejka Engelse)

1. List J. Szewsa do Fundacji z
17. 10. 2002r., rkp. oryg.

k. 1 s. 1-2



DR JERZY SZEWS
80-380 Gdańsk Oliwa
ul. Zgody 1 nr 10
tel. (0-58) 552-15-20

Gdańsk Oliwa, 17.V.2002r

Wpłynęło dnia 25.IX
Licz. 3855 POM 000

Szanowna Pani Magister!

Dziękuję za miły list i wiadomość.
W kwercii piśmie narwiska Eugeniusza,
Generola Heyki, to opisano w Australii
zaangażował się Heyko, podobnie
jego brat lekarz Jan Antoni. Porodeli bracia
Adelein, Jerzy H. (mistrz chemii) i Longin H. (prawnik)
do końca życia pisali się Heyka. Życiorysy
wszystkich niezręcznych już Heyków znajduję się
w Stronniku biograficznym Ziemi Lubuskiej
1245-2000. Lubuski 2000, kł. przekładem swego
czasu dla "Fundacji". Życiorysy p. Eugeniusza Generola
i jego siostry p. Eudoksji Rakowskiej znajduję
się w: A i Z. Juddycy. Stronnik biograficzny "Polonia"
(bądźże kserokopie załączam do "Wspomnień").

Adres p. Generola Eugeniusza Heyko:
Tapley's
64 Tapley's Hill Royal Park, Sth. Australia
S.A. 5014 Australia

Moim też pisać na adres jej siostry
z prośbą o przekazanie listu
Eudoksja Rakowska
46 47 The Parkway
Sanctuary Cove 4212
Australia

Pani Magister pisze, że p. Eudoksja nie odpowiadają
na list. Moje chęci (an 1911)?

T: A: 1240 / 2065 Tom.

Torun

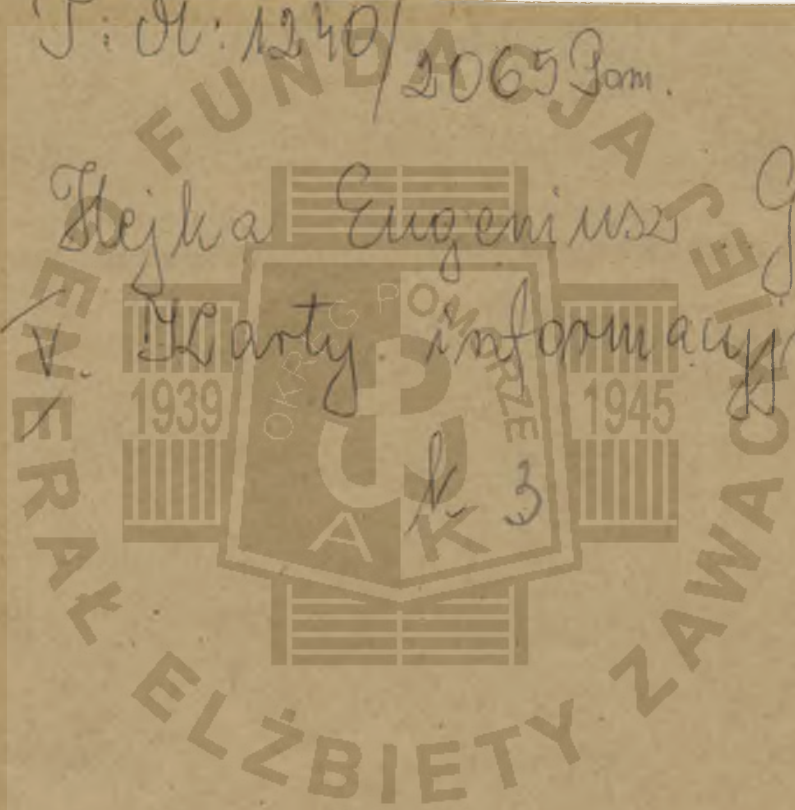
Hejka Eugeniusz

V. Party. informacyjne

1939

1945

AK 3



2

Tomii 1

Hejka Gerard Eugeniusz
starszy brat Louisa Hejki; wraz z nim
i młodszym bratem Jozym próbował prze-
brać się przez południową granicę do węgla
pobliżej. Został ujęty przez Gestapo i
więziony w Os'wiesimiu, a potem we
Plossenburgu, gdzie przebywał do końca
wojny. Po wojnie wyjechał do Australii

rel.: Hejka Louisa - M-514/1150 k.9

KP-2194

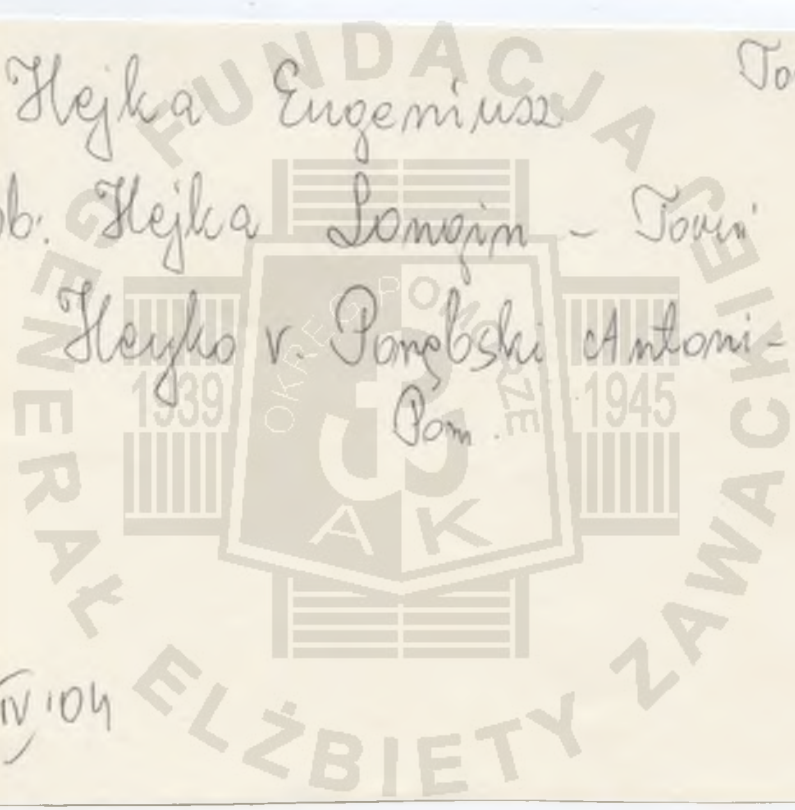
Hejka Eugeniusz

Toruń 2

zob. Hejka Longim - Toruń

Hejko v. Pomorski Antoni - pose
1939 Pom. 1945

482. IV 104



Hejka Eugeniusz

Tommi
Kerom

3

zob. Język Szwedzki, Słownik graficzny
języka szwedzkiego 1944-2000,
Lubawa 2000, s. 79.

AK, XII/14

Wlejka Eugeniusz

